

Piotr Sroczyński

26. Niedziela zwykła, Ubóstwo drogą w świetle

Wrocławski Przegląd Teologiczny 15/1, 262-263

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

26. NIEDZIELA ZWYKŁA – 30 IX 2007 (C)

Ubóstwo drogą w światło

Od niepamiętnych czasów światło i ciemności mają znaczenie nie tylko fizyczne, lecz dotyczą również ducha. Duch ludzki bywa skąpany w świetle lub ogarnięty ciemnością. *Ciemności kryją ziemię* – by przypomnieć tytuł znanej powieści – gdy w świetle, w szerszym czy bliższym otoczeniu panuje kłamstwo, niesprawiedliwość i wyzysk. Gdy łamana jest brutalnie wolność sumienia, a bezinteresowna miłość, wierność prawdzie i poszanowanie godności ludzkiej są zepchnięte do kategorii wspomnień lub legendy. Tęsknimy wtedy do światła. Ufamy, że w życiu idziemy ku niemu, że nam się kiedyś w pełni objawi: na końcu tunelu mroków doczesnych, w nowym życiu, w domu Ojca.

Główną postacią dzisiejszej ewangelii jest Łazarz – biedak okryty wrzodami, który u wrót pałacu doprasza się o łyżkę stawy, o kromkę chleba, by nasycić swój głód. Nie zostanie jednak nakarmiony, nie będzie leczony, a więc umiera. Kończy się jednak wraz ze śmiercią okres jego niedoli, a zaczyna się raj, radosna uczta w gronie świętych przodków; szczęście, które się nie skończy, nie przeminie już nigdy.

W przeciwieństwie do losu Łazarza sytuacja bogacza została namalowana w jasnych kolorach ziemskiego raj. Bogacz był jednak pogrążony w ciemnościach duchowych, był duchowym ślepcem, bo nie dojrzał u swych drzwi nędzarza okrytego wrzodami. Nie wprowadził go do swojego domu, nie nakarmił, nie opatrzył jego ran. Ten bogaty pan to straszny ślepiec, to nędzarz duchowy. Można by do niego zastosować słowa Apokalipsy: „Mówisz: Jestem bogaty [...] i niczego mi nie potrzeba, a nie wiesz, że to ty jesteś nieszczęsny i godzien litości i biedny, i ślepy, i nagi” (Ap 3,17). Wiemy z Ewangelii, do czego, do jakiego końca doprowadziła bogacza ślepotą jego samolubstwa, niepohamowanego używania życia i braku miłosierdzia.

Los ewangelicznego bogacza stanowił poprzez wieki memento, wielkie ostrzeżenie dla ludzi zamożnych. Było to światło z nieba, z którego niektórzy korzystali, dzieląc się z biednymi swym bagażem dóbr, utrudniających im ziemską drogę z ciemności ku światłu życia wiecznego. Byli święci władcy, bogaci, wielcy panowie rozdzielający hojnie jałmużny, jak również możne panie, nawet królowe, które – w czasach gdy nie było szpitali – umiały dojrzeć u bram swych pałaców biednych okrytych wrzodami i same opatrzyć im te rany.

Jak wytłumaczyć naszą obojętność na biedę i niedolę bliźnich, a więc tych, których uważamy za braci i siostry w Panu? Wierzymy przecież w Chrystusa, który w pewien sposób utożsamia się z każdym potrzebującym pomocy. Jakże ci, którzy w modlitwie obecują z Bogiem, zapatrzeni są w niebo i mają nadzieję jego osiągnięcia, mogą nie widzieć współczesnych Łazarzy: samotnych, opuszczonych, chorych, starszych, niedożywionych.

Może i nas dotyczy gorzka refleksja poety:

*Wiatr mi zbliżył do czoła cichą mowę anioła.
Anioł stał blisko przy mnie, stał tuż przy mnie i wołał.
Jakieś dziecko płakało – ominąłem je śpiesznie
Szedłem szukać anioła w cichej głuszy śródleśnej.
Tam głos jego słyszałem, z bólem mówił on do mnie
O tym dziecku na drodze, tkającym nieprzytomnie.
Wracać było za późno, zostać nie było po co...
Mijałem czarne chaty w bezksiężycową noc.*

Otwórzmy więc oczy i serca na potrzeby bliźnich. Niech nas nie zaślepią żądza posiadania. Otwórzmy dłoń, by dać, pożyczyć, podzielić się, dopomóc.

ks. Piotr Sroczyński

27. NIEDZIELA ZWYKŁA – 7 X 2007 (C)

Wierzyć to znaczy chodzić po wodzie

Apostołowie zwrócili się kiedyś – jak to podaje dzisiejsza ewangelia – do Chrystusa ze znamiennej prośbą: „Przymnóż nam wiary” (Łk 17,5). Zdawali więc sobie sprawę z tego, że wiara może mieć różne wymiary, różny stopień nasilenia. Swojej wiary nie uznali za dostatecznie wielkiej, dlatego też zwracają się z prośbą o jej pomnożenie. Chrystus w odpowiedzi potwierdza słuszność ich przekonania. Ukazuje to plastycznie, stwierdzając, że gdyby posiadali silną wiarę, mogliby nakazać drzewu: „Wyrwij się z korzeniami i przesadź się w morze”, i stałoby się tak. Wiara to nie tylko dar otrzymany z góry, lecz i odpowiedź, jaką człowiek udziela na ten dar. Chrystusowe więc: „Gdybyście mieli wiarę jak ziarnko gorczycy” stanowi rodzaj apelu, by w odpowiedzi na udzielony im dar wiary stawali się ludźmi wierzącymi. Na określonym zaś jej poziomie staliby się dysponentami cudownej wręcz mocy. Gdyby było potrzeba, potrafiliby dokonywać zadziwiających cudów.

Postawa pokory jest niezbędnie potrzebna do zakorzenienia się i pogłębienia w nas wiary. Człowiek pyszny, zapatrzony w siebie, nieprzyjmujący żadnego autorytetu, nie jest skłonny uznać w Chrystusie wcielonego Boga i poddać się wymaganiom wiary.

Przedstawiając pokorę jako warunek konieczny postawy wiary warto odwołać się do słów wielkiego myśliciela i bohatera hinduskiego, Mahatmy Gandhiego: „Racjonalizm staje się ohydny potworem, jeśli pretenduje do wszechmocy. Przypisywanie rozumowi wszechmocy jest takim samym kiepskim bałwochwalstwem jak oddawanie czci kłodzie drzew czy kamieniowi, uważanemu za Boga”.